Rok XXXVI Niedziela 3 listopada 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 44

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1
Administracja: ul. Ormiańska 18. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Żywy Różaniec-Stowarzyszenie.

Praca kapłana w stowarzyszeniach młodzieży czy starszych parafji jest w obecnych czasach nietylko potrzebną, ale wprost konieczną. Bez niej duszpasterz straci kontakt z parafjanami i nie zrozumie on ich, oni jego i praca nawet bardzo gorliwa, ale tylko w kościele, nie przyniesie takich owoców, jakich potrzeba i jakie osiągnąć powinno się.

Nie wszystkie jednak parafje mają tylu kapłanów, aby można prowadzić i wszystkie bractwa kościelne i stowarzyszenia oświatowo-społeczne. A więc zostawić wszystko w spokoju i nic nie robić? To najpraktyczniejsze, bo naprawdę gdy ksiądz proboszcz jest sam w parafji albo nawet ma i wikarego, ale jeden i drugi napracuje się w ciągu tygodnia w szkołach w powietrzu zepsutem, zakurzonem, namęczy na furach do szkoły, do chorych, w konfesjonale i t. d., to chciałby już odpocząć. A tu idź jeszcze do stowarzyszeń, rób dobrą minę, baw wszystkich, bo inaczej ci pouciekają, mów referat zajmująco, prowadź dyskusję — to już za dużo, zwłaszcza, gdy się ma kilka stowarzyszeń.

Mimowoli nasuwa się myśl: Rzucić wszystko, dlaczego ksiądz tylko ma brać na swoje barki, nietylko on jest obywatelem, inni mają także obowiązek pracować społecznie.

Tak jednak uczynić, nawet myśleć nie wolno. Tego już dziś — chwała Bogu — udowadniać nie potrzeba. Należy zatem pracę ułożyć sobie racjonalnie, trzeba wynaleźć sobie taki sposób pracy społecznej, aby i nie zmęczyć się zbytnio i osiągnąć to, co przez stowarzyszenia ma się osiągnąć; a zatem wybrać sobie takie stowarzyszenie, w którem można zgrupować wszystkich parafjan i na wszystkich oddziaływać i w niem przeprowadzić wszystko, czego nie można w kościele.

Takiem stowarzyszeniem najpraktyczniejszem jest znany z doświadczenia „Żywy Różaniec“ czyli „Bractwo Różańcowe“, zorganizowane należycie, dostosowane do naszych czasów, t. j. będące i bractwem i stowarzyszeniem zarazem.

Jak praca w takiem bractwie-stowarzyszeniu wygląda?

Można urządzić w ten sposób: Podzielić wszystkie róże na unje stanowe. Unja liczy 11 róż, na jej czele stoi prezydent(ka), wybrany przez unję i zatwierdzony przez X. dyrektora, t. j. proboszcza lub jego zastępcę. Ten ma do pomocy zarząd, złożony z prezydentów(tek), skarbnika, sekretarza, bibljotekarza i zastępców.

Pracę trzeba podzielić na dwa działy: ascetyczny i religijno-społeczny.

Dla pierwszego rodzaju pracy urządza się w pierwszą niedzielę miesiąca nabożeństwo zmiany różańcowej z odpowiednią nauką. Nabożeństwo to trzeba urządzić uroczyście, ołtarz różańcowy pozwolić przyozdobić kwiatami, oświecić rzęsiście. Po jednym dziesiątku różańca odmówionym wspólnie i litanji do Matki B. następuje nauka. Temat nauk wybrać odpowiedni dla wszystkich; najpierw o początkach i korzyściach różańca, sposobie odmawiania i t. p., później wybrać sobie cykl nauk, np. o doskonałości chrześcijańskiej i mówić za porządkiem aż do wyczerpania materjału [1]). Można mówić przez kilka lat, bo tematy są bardzo interesujące, zwłaszcza popierane przykładami. Na żadnem nabożeństwie nie gromadzi się tyle wiernych, ile na nabożeństwie zmiany różańcowej.

Nauk takich posłuchają chętnie niewiasty, ale niemniej i mężczyźni inteligentni, robotnicy, wieśniacy [2]). Zakończyć błogosławieństwem Najświętszego Sakr. i pieśnią: „Zawitaj Królowo“.

Praca znów Żywego Różańca jako stowarzyszenia w ten sposób może się przedstawiać: W drugą niedzielę miesiąca robi się zebranie zarządu. Tu się przygotowuje wnioski na zebranie ogólne, omawia różne kwestje, których na zebraniu ogólnem poruszać nie wypada, np. przyjęcie nowych czy usunięcie nieodpowiednich członków i t. p. W trzecią niedzielę miesiąca zebranie ogólne wszystkich członków w sali domu parafjaln. lub szkolnej. Rozpoczyna się pieśnią do Matki Boskiej, modlitwą, następuje deklamacja, poczem odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia

[1]) Służą do tego: X. biskup Pelczar: Życie duchowne; X. Żelazowski: Bądźcie doskonałymi i t. p.

[2]) Nauki różańcowe lepiej mówić od ołtarza i z pamięci; czasem coś odczytać, objaśnić, gdy brak czasu na dokładne przygotowanie się.

i dyskusja nad nim. Referat z dyskusją, zapytania, wyjaśnienia.

Następują wnioski zarządu, wolne głosy, odpowiedzi na pytania wrzucone do skrzynki — znowu deklamacja, śpiew, modlitwa i zamknięcie posiedzenia przez X. dyrektora. Jedni wychodzą, inni regulują wkładki miesięczne, nieśmiali przedstawiają dopiero teraz księdzu swoje uwagi, inni troski, czasem nieporozumienia między członkami i t. p.

Tematy referatów są religijno-społeczne, a także higjeniczne, gospodarcze i czysto oświatowe. Tu pogłębia się przekonania religijne, urabia opinję, nadaje ton parafji, wyjaśnia fałszywe zapatrywania, wątpliwości, omawia stan moralny parafji, obmyśla środki poprawy, tu wszyscy, nietylko sam ksiądz bierze sobie do serca sprawę podniesienia moralnego parafji, — tu ksiądz nie beszta, nie nakazuje z góry jak z ambony, ale wszyscy mogą się wypowiedzieć, wskazać swoje zapatrywania, sposoby nieraz bardzo trafne, a ksiądz z tego wybierze stosowne, pokieruje niemi i wykorzysta do wyższych celów. Tu dużo uprzedzeń do księdza się rozwieje, poznają, że ksiądz nietylko pieniądze bierze za funkcje kościelne czy kancelaryjne, że nietylko mówi kazania, „bo od tego jest“, ale że pracuje też dla ich dobra wiecznego i doczesnego ponad swój ścisły obowiązek. Tu omawia się też sprawy ogólne Kościoła powszechnego, Kościoła w Polsce, rozszerza horyzonty i uświadamia, że katolik to dziecko wspólnej dla wszystkich ludzi matki-Kościoła. Tu rozpatruje się potrzeby świątyni własnej i sposoby załatwienia. Ksiądz delikatnie podsunie wniosek, wszyscy uchwalają i następnie pilnują, aby go wykonać, bo przecież sami uchwalili. Ksiądz nie musi prosić, męczyć się, zabiegać o środki materjalne, bo parafjanie sami zniosą, ile potrzeba. a ksiądz tylko pochwali od czasu do czasu, zapisze imiona kwestarzy w księgę pamiątkową, odczyta z ambony większe kwoty, na zebraniu mniejsze datki i to wystarczy.

Podpisanemu potrzeba było na nowy Boży Grób 1800 zł., parafjanie znieśli sami 3000 tak, że instalował jeszcze światło elektr. do kościoła za 3000 zł., bo znowu uchwalono, aby pozostałą kwotę od „Bożego Grobu“ na ten cel przeznaczyć i resztę brakującą zebrać drogą przedstawień i dobrowolnych datków. W ciągu 2 lat zebrano tą drogą 11.000 zł., z czego sprawiono prócz powyższych jeszcze ławki rzeźbione, wielką szopkę, konopeum, naprawiono organy, ornaty i t. p.

Na tych zebraniach zainicjowano założenie bibljoteki parafjalnej; obecnie liczy już 600 dzieł prócz broszur. Uchwalono wyszukać żyjących w konkubinacie (w dzielnicy fabrycznej) i kilkanaście połączono węzłem sakramentalnym. Pilnuje się przestrzegania spoczynku świątecznego, zamykania wyszynków, założono kurs robótek kobiecych, zaprowadzono kolportaż pism katol., podniesiono śpiew i t. d. Umiejętnie można tu zrobić wszystko, bo się ma ludzi oddanych i dokąd ksiądz sam wejść nie może, bo nie wie, że potrzeba, a nieraz nie otworzą mu wstępu, tam trafi przez gorliwych członków Żywego Różańca.

Później już, gdy się cały aparat puści w ruch i sprawnie funkcjonuje, gdy każdy spełnia umiejętnie i sumiennie swoje czynności i obowiązki [1]), można pracę rozłożyć tak, aby specjalnie pracować nad poszczególnemi unjami, np. w jedną niedzielę zebranie dla unji mężczyzn, w inną dla pań, panien lub młodzieńców z odpowiednim dla nich tematem, bo tematy dobre dla jednych nie odpowiadają, nie są stosowne dla drugich. Zresztą cel, potrzeba, a także roztropność pasterska wskaże, jak urządzić i kiedy, czy raz w miesiącu, czy nawet dwa razy dla jednej i tej samej unji.

W parafjach mniejszych, gdzie brak danych do założenia i prowadzenia Ligi Paraf., Żywy Różaniec wzięty w nowszem pojęciu spełni jej cele najzupełniej.

Przez ciągłe stykanie się osobiste i omawianie spraw wspólnych ksiądz poznaje stan parafji. jej nastroje, z drugiej strony zyskuje sobie zaufanie i zastęp ludzi oddanych, zdecydowanych przyjaciół, na których może liczyć i oprzeć się w potrzebie.

Warto zatem zrewidować swoje zapatrywanie i swój stosunek do Żywego Różańca, który po zreorganizowaniu może zmienić oblicze i ducha parafji. *Duszpasterz.*

Akcja Katolicka u podstaw i w praktyce.

(Ciąg dalszy).

Apostolstwo ludzi świeckich, na zasadach i metodach organizacyjnych oparte. z hierarchją kościelną ściśle złączone i w jej ustrój wcielone, jako ramię dodane przez Boga i Kościół rozumowi i sercu kapłana dla odrodzenia społeczeństwa chrześcijańskiego, opasujące wszystkich katolików diecezji warsz. (słowa listu past.), ma stanowić Ligę Kat. w diecezji.

Liga Katolicka, mówi też list past. diecezji krak., to zszeregowanie świeckich katolików i wciągnięcie ich do zorganizowanej pracy dla interesów religji i Kościoła; to zjednoczenie wszystkich zrzeszeń katolickich, oraz innych czynników jeszcze niezorganizowanych, aby je zespolić z potrzebami i interesami katolickiemi, z hierarchją Kościoła jak najściślej złączyć, od niej uzależnić i uczynić organem samego Kościoła.

Przez L. K. rozumie X. Biskup częstochowski zrzeszenie wszystkich katolików diecezji dla wspólnego czynu, by wskrzesić w grobach dusz Chrystusa i Kościół w Polsce uczynić żywem ciałem Chrystusowem. Czyn życia katolickiego ma przez L. K. promieniować nawewnątrz dla utrzymania królestwa Chrystusowego w duszach ludzkich i nazewnątrz przez rozszerzenie tego królestwa zapomocą organizacyj i dzieł katolickich.

Episkopat polski, świadomy ducha czasu, jakim żyje człowiek dzisiejszy, zamierza również na wzór zagranicy jemu się przeciwstawić. Nie może patrzeć obojętnie na wolnomyślną propagandę, którą rozpętała wojna i przewroty, jakie po niej nastąpiły, by szerokie warstwy ludności nastawić w ich sposobie myślenia i życia wrogo

[1]) X. dyrektor czuwa nad całością, jest duszą i sprężyną całej akcji, prezydent nad unją, zelator nad 15 członkami.

przeciw Bogu i Kościołowi katolickiemu, a następnie uczynić je podatnym materjałem dla apostazji i etycznego bolszewizmu czyli nihilizmu, jak się wyraził Alfred Wien w swej interesującej książce: „Die Stadt in den Wolken“ [1]).

Zło nie zna dziś granic wskutek nowoczesnych środków komunikacyjnych. Ludzkość, jak powiedział do X. M. d' Herbigny'ego jeden z wybitnych przedstawicieli Rosji sowieckiej, idzie po linji centralizmu i jest opanowana przez 3 wielkie imperjalizmy czyli uniwersalizmy, t. j. moskiewski czyli komunistyczny, oparty o Azję, londyński czyli kapitalistyczny, oparty o Amerykę, i papieski czyli idealistyczny, duchowy, oparty o Boga [2]).

Pod kątem takiej perspektywy rozpatrywane dzisiejsze stosunki dowodzą, przed jakiem zadaniem stoi katolicyzm. Świat znajduje się w śmiertelnych uściskach rewolucji i kapitalizmu. Szerokie warstwy społeczne najbardziej dotknięte gehenną losu, wołają o ratunek lub grożą płomieniami przewrotu. Liberalizm, socjalizm, bolszewizm zawiodły. Katolicyzm staje przed właściwem sobie zadaniem: ma przeprowadzić przemianę społeczną w kierunku prawd odwiecznych i chrześcijańskich ideałów.

Złowrogie prądy ocierają się o Polskę. Mamy do zanotowania dość wiele głosów i występów w prasie i na arenie sejmowej, skierowanych wprost przeciw katolicyzmowi [3]). Nie dziwmy się sejmowym występom antykatolickim. Sejm jest tylko wykładnikiem nastrojów w społeczeństwie. Przypomnijmy sobie, ile głosów przy wyborach padło na partje wrogie Kościołowi. Polska partja socjalistyczna otrzymała $1^1/_2$ miljona głosów, na chłopskie partje radykalne padło 1,650.000 głosów, na listy komunistyczne 400.000 głosów. Wszystkie listy zdecydowanie antykatolickie miały $3^1/_2$ milj. wyborców, zdobywając 38% wszystkich polskich mandatów. Z tego przeglądu przekonujemy się, jak silny jest w Polsce obóz antykatolicki i jak wielka okazuje się potrzeba skupienia katolickiego społeczeństwa dla obrony religji i Kościoła. Przykładem mogą nam być włoscy katolicy, którzy na jednym z pierwszych swych kongresów (w Bolonji 1874 r.) powiedzieli sobie: My katolicy włoscy wiele się dotąd modlili, wierzyli w interwencję Boga, lecz nic nie czyniliśmy dla obrony katolicyzmu w duszach i instytucjach, tak że zwyciężyła rewolucja. Teraz chwycimy się innej taktyki. Nie przestaniemy się modlić, wierzyć i spodziewać się z całej duszy, ale zarazem będziemy pracowali i walczyli ze wszystkich sił [1]).

[1]) Das Neue Reich z 15 czerwca 1929.
[2]) Stimmen der Zeit. Zesz. 11. 1927.
[3]) „Gazeta Kościelna“ w numerze 40 z r. 1928 przytoczyła wystąpienie radykalnych stronnictw chłopskich przeciw listowi pasterskiemu X. Biskupa Łukomskiego, wniosek posła Putka przeciw działalności politycznej duchowieństwa, wniosek posła Wrony przeciw zatwierdzeniu konkordatu, odrzucenie wniosków co do podwyższenia etatów duchowieństwa rzym.-katol., seminarjów duchownych, zasiłku dla Uniwersytetu Lubelskiego, przyśpieszenia wykonania konkordatu, żądanie zniesienia okólnika ministra Bartla w sprawie praktyk religijnych. Do tego dodamy jeszcze wniosek posła Karcza przeciw orędziu Metropolity wileńskiego Jałbrzykowskiego; w projekcie pozostaje ustawa o paleniu zwłok, rzecz wyjęta z programu masonerji, a surowo wzbroniona przez prawo kanoniczne (kan. 1203 i 1240). Sekciarstwo zażywa coraz większej swobody, domagając się legalizacji. Niektóre stronnictwa zwalczają Kościół i duchowieństwo, agitując za sektami. Komisja budżetowa Sejmu skreśliła zasiłek dla Uniwersytetu katolickiego w Lublinie, a dla warszawskiej „Wolnej Wszechnicy“ socjalistycznej przeznaczyła („Pochodnia Ligi Katolickiej“ sierpień—wrzesień 1928).

6. A. K. czem jest?

Jeżeli A. K. ma wydać realne owoce i osiągnąć swe zadania, musi wpierw poprzedzić zrozumienie jej ducha i właściwej treści. Do tego celu zmierzały wszystkie nasze dotychczasowe dociekania w źródłowych dokumentach Kościoła. Do nich zwróciliśmy się przedewszystkiem i wyłącznie, skoro A. K. jest, za mało powiedzieć, przynależnością i własnością Kościoła, ale samym aktywnym Kościołem w świecie.

W dalszym ciągu chcemy zapoznać się z jej szczegółowemi zamierzeniami i metodami działania. W czem tkwi sedno rzeczy dla A. K.? Z tem pytaniem wiąże się cały łańcuch niejasności i błędów co do jej pojęcia i zadań. Spotykamy je na terenie międzynarodowym, jak i u nas w Polsce. Pożyteczna dyskusja, przeprowadzona niedawno na ten temat na łamach „Gazety Kościelnej“, wykazała, jak wielka co do pojęcia A. K. panuje rozbieżność. Rozpiętość różnicy zdań w zadaniach, celach i środkach jest tak wielka, że jak się wyraził jeden z generalnych sekretarzy Ligi Kat., trzeba mieć pewien lęk o przyszłość i powodzenie tej akcji u nas w Polsce. Jeden z autorów drukowanych artykułów uważa np. A. K. za podział pracy między kler i wiernych. Do kleru ma należeć praca w kościele, do A. K. czyli świeckich praca misyjna poza kościołem [2]); drugi autor chciałby w A. K. poprzestać na działalności dobroczynnej i ligi katolickie zastąpić konferencjami św. Wincentego a Paulo [3]): trzeci znowu żąda rozróżnienia A. K. od Ligi Katolickiej [4]): czwarty zaleca dla A. K. pracę oświatową, pielęgnowanie uczuć patrjotycznych, udzielanie pomocy proboszczom przy odnawianiu i upiększaniu kościołów [5]) i t. d. Natomiast na terenie międzynarodowym zachodzi głównie kwestja, czy A. K. należy uważać za nową organizację, która ma wejść w życie w miejsce innych, wymagającą całego aparatu stowarzyszeniowego lub nie. Chcielibyśmy więc niektóre błędne pojęcia A. K. sprostować i wskazać na zasadnicze jej podłoże, oraz na właściwy kierunek jej działania.

(C. d. n.) *X.dr. A. Mytkowicz.*

Uroczystości świętowacławskie w Pradze.

(Tysiąclecie śmierci męczeńskiej św. Wacława — Druga pielgrzymka polska w Pradze).

Wśród wesołych dźwięków orkiestry młodzieży rzemieślniczej X. Kuznowicza zajmowali uczestnicy pielgrzymki święto-wacławskiej miejsca w pociągu specjalnym, mającym ich zawieźć z Krakowa do Pragi. Punktualnie o godz. 0.45 pociąg wyruszył w drogę. Wczesnym rankiem przejechaliśmy granicę czeskosłowacką. Orkiestra nasza odegrała hymny narodowe czeski i polski.

[1]) L. Picard, str. 3.
[2]) „Gaz. Kośc“. nr. 14 z r. 1929. [3]) Nr. 12 z r. 1929. [4]) Nr. 52 z r. 1928.
[5]) Nr. 43, 28.

oraz kilka innych pieśni. To samo powtórzyło się na większych stacjach czeskich. Wszystko, co żyło, wybiegało natychmiast na peron, żeby posłuchać naszej muzyki. Pociąg nasz pędził co sił do Pragi tak, że za niecałe 11 godzin byliśmy już u celu naszej podróży w Pradze na dworcu Wilsona. Uczestnicy pielgrzymki w liczbie 180 osób ze sztandarem, niesionym przez grupę krakusów, ustawili się na peronie. Czeska orkiestra odegrała hymny narodowe czeski i polski, poczem wszyscy udali się do poczekalni I klasy, gdzie Mgr. Dohalsky powitał Polaków w imieniu X. arcybiskupa Kordacza, a redaktor Vobornik imieniem komitetu święto-wacławskiego: obaj mówcy zaznaczyli przyjazne stosunki, łączące oba narody ze sobą. Ze strony polskiej odpowiedział na powitanie prezes komitetu pielgrzymkowego p. Adam baron Konopka, zaznaczając w swem przemówieniu, wypowiedzianem z ogniem, że przychodzimy do braci czeskich ze wszystkich stron Polski, z Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania, Wilna, a przychodzimy w tym celu, ażeby zacieśnić węzły wzajemnej przyjaźni. Po tem przywitaniu uformował się pochód: na przedzie szły orkiestry, czeska i nasza, za niemi krakowianki i krakusy w strojach narodowych i reszta pielgrzymki. Na Vaclavskiem namiesti zatrzymał się pochód u stóp pięknego spiżowego pomnika św. Wacława (dzieła W. Myslbeka) dla złożenia hołdu Świętemu. Po odegraniu hymnów narodowych przemówił jeden z członków komitetu czeskiego, poczem odegrano chorał ku czci św. Wacława, pieśń z XIII wieku, śpiewaną przez cały naród do dnia dzisiejszego. Melodja bardzo poważna przenika do głębi; tekst pieśni archaniczny przypomina bardzo naszą „Boga Rodzico“:

1. Svatý Václave,
vévodo české země,
kníže náš,
pros za nás Boha,
svateho Ducha!
Kriste eleison.

2. Ty jsi dědic české země,
rozpomeň se na sve plémě,
nedej zahynouti
nam ni budoucím,
svatý Václave!
Kriste eleison.

3. Pomocí my tvé žadáme
smiluj se nad námi,
utěš smutné,
zažeň vše šlé,
svatý Václave!
Kriste eleison.

Chorał ten obijał się codziennie o nasze uszy przy każdem niemal nabożeństwie święto-wacławskiem.

Po złożeniu hołdu rozeszli się wszyscy do swoich kwater, żeby po krótkim wypoczynku rozpocząć zwiedzanie miasta i jego pomników. Każdy to przyznawał, że „zlata, stuwieżycowa Praha“ jest naprawdę bardzo pięknem miastem. Położenie ma bardzo malownicze, na kilku górach, znaczenie wyższych od góry Zamkowej w Przemyślu. Wpośród tych gór wije się przez miasto jasna wstęga rzeki Wełtawy. Na ulicach wszędzie wzorowy porządek, wystawy w oknach sklepowych bogate, kamienice ozdobione stylowo jak pałace, kościoły liczne i piękne. Do najpiękniejszych kościołów po katedrze św. Wita trzeba zaliczyć kościół M. B. na Tynie śś. Piotra i Pawła na Wyszehradzie kościół benedyktynów na Slovanech, św. Ignacego Loj., św. Ludmiły, babki św. Wacława, minorytów, św. Jakóba, św. Mikołaja, św. Wacława oraz norbertanów na Strahowie. Na Strahowie godna widzenia jest bogata bibljoteka, licząca przeszło 100 tys. dzieł, obok niej małe muzeum, gdzie można oglądać cepy husytów zaopatrzone w żelazne haki, któremi posługiwali się we walce z katolikami. W pinakotece strahowskiej znajduje się pomiędzy innemi arcydziełami dość duży obraz A. Dürera: M. B. Różańcowej, oceniany przez znawców sztuki na 400 miljonów k. cz. Ma to być najcenniejszy ze wszystkich obrazów, jakie Praga posiada. Przy zwiedzaniu kościołów praskich nie godzi się pomijać kościoła karmelitów, gdzie się znajduje cudowna figura Dzieciątka Jezus t. zw. praskie Jezulatko; figura nieduża, ale nader wdzięczna i do pobożności pociągająca. Pielgrzyma polskiego uderzyła stosunkowo mała liczba wiernych po kościołach, mimo że po wielu odprawiała się wtedy adoracja Najśw. Sakramentu. Również i to nas uderzyło, że nigdzie nie było widać wotów: podobno się je chowa z obawy przed kradzieżą. Ponieważ już wspomniałem o nabożeństwach, więc i to jeszcze dodam, że wystawienia Naj. Sakramentu są tam częstsze, aniżeli u nas, na zakończenie nie śpiewa się Tantum ergo, ale pieśń zwyczajną, przypominającą nieco nasze Swięty, święty, śpiewane w diecezjach małopolskich, poczem celebrans śpiewa zwykłe wersety i modlitwę po czesku.

Wieczorem we czwartek wykonano w pięknej sali im. Smetany w obecności prezydenta Masaryka oratorjum Foersterowe, Svatý Václav. Zespół śpiewacki dobrany bardzo licznie: w ostatniej części ok. 300 śpiewaków; towarzysząca orkiestra również silna, bo ze 100 osób złożona. Łatwo się domyśleć, że wywierała na wszystkich bardzo głębokie wrażenie, zwłaszcza na Czechów, którzy lepiej mogli wszystko rozumieć: powiadali oni, że na samo oratorjum Foersterowe opłaciło się do Pragi przyjechać.

W piątek rano przybył do nadwełtawskiej stolicy JE. książę metropolita krakowski A. Sapieha, witany na dworcu przez delegację polską i czeską. Tegoż dnia odbyło się na Vaclavskiem namiesti u stóp pomnika św. Wacława wręczenie sztandaru św. Wacława ósmemu pułkowi konnicy z Pardubic, noszącemu miano pułku księcia Wacława Świętego. Był to uroczysty hołd armji dla św. Wacława. Niżej pomnika ustawiły się dwa pułku piechoty, powyżej zaś 6 szwadronów 8 pułku jazdy z Pardubic. Tuż przy pomniku zajął miejsce prezydent Masaryk, członkowie rządu i korpus dyplomatyczny: wkoło nich zaś delegacje ze sztandarami. Delegacja polska zajęła miejsce tuż przy prezydencie Masaryku. Pierwszy przemówił prof. dr. Kapras, członek komitetu św.-wacławskiego, podkreślając w niem znaczenie dziejowe św. Wacława dla narodu czeskiego. „Święty Wacław, którego imię pułk nosi, stał się przed tysiącem lat twórcą silnego i zdrowego

Państwa Czeskiego. Zjednoczył je nawewnątrz, zbliżył do zachodniej kultury chrześcijańskiej i położył mocny fundament pod jego rozwój gospodarczy i zdrową politykę zagraniczną. Z woli ludu stał się książę Wacław światłem narodu, opiekunem czeskiego państwa. „Dziedzic czeskiej ziemi“ dopomagał w kolei wieków zachowywać jedność i byt narodowy. Niech więc ten nowy sztandar pułku św. Wacława będzie nawiązaniem do tej sławnej przeszłości, kiedy to nasi przodkowie pod sztandarami św. Wacława walczyli o prawo i sprawiedliwość i zadatkiem lepszej przyszłości“.

Po tej przemowie jeden z pułkowników wziął sztandar do ręki i stanął z nim przed prezydentem Masarykiem, który w tej chwili wygłosił swe przemówienie. Nawiązując do słów Kaprasa, rzekł między innemi: „Pięknieś, panie profesorze, objaśnił nam znaczenie św. Wacława dla początków czeskiego państwa. Z wdzięcznością wspominamy dziś o nim. Św. Wacław był księciem pokoju, ale równocześnie kładł silną podstawę pod państwo Przemyślidów. Jego polityka stała się wzorem dla wszystkich potomnych. Wiem, że historycy starają się przedstawić Bolesława jako władcę zdolnego, atoli dopuścił się on gwałtu i dlatego nie może być stawianym narówni ze św. Wacławem, W tem zgadzał się cały naród: czcił i uwielbiał w męczenniku przedewszystkiem jego ludzkość... Św. Wacław był człowiekiem postępowym. I my musimy postępować naprzód w duchu dzisiejszej doby. Życie i śmierć św. Wacława uczą nas, że zdrowe życie narodu winno się zasadzać na oświacie i moralności opartej o prawdziwą pobożność. Państwa utrzymują się tylko duchownem i fizycznem zdrowiem narodu; nasza republika będzie niezwyciężona, jeżeli jej obywatele zarówno wewnątrz kraju jak i nazewnątrz będą dążyli do zachowania prawa i sprawiedliwości. Bezpośrednio po uroczystym obchodzie tysiąclecia przypadają wybory do parlamentu. Okoliczność to wielce znacząca. Jest ona bowiem dla nas poważnem upomnieniem, abyśmy się starali o uczciwość w życiu politycznem. Nasi ojcowie modlili się do św. Wacława, aby nie dał zaginąć nam ani potomnym. My powinniśmy sobie to uświadomić, że pomyślność republiki leży w rękach każdego z nas. Wybory świętowacławskie powinny być porażką demagogji a zwycięstwem zdrowej demokracji, dbającej o dobro republiki. Wybory odbędą się 27 października: obywatele, namyślcie się dobrze, kogo powinniście wybrać za swoich zastępców. Z pomocą Bożą nie damy zaginąć sobie ani potomnym“. Zaraz tu wspomnę, że duchowni czescy byli wprost zachwyceni tą mową.

Po skończonej przemowie oddał prezydent sztandar chorążemu pułku i odjechał na Hrad. Wśród tego krążyło nad Vaclavskiem namiestim 30 wojskowych samolotów. Po odjeździe prezydenta, odeszły także delegacje w strojach narodowych wraz ze swemi orkiestrami.

Delegacja polska i tak już silna powiększyła się jeszcze bardziej, kiedy się do nas przyłączyła delegacja Polaków z czeskiego Śląska Cieszyńskiego oraz pielgrzymka z Wilna, zmierzająca do Rzymu przez Pragę w liczbie ok. 140 osób z arcybiskupem Jałbrzykowskim i biskupem Okoniewskim na czele. W ten sposób liczba Polaków, biorących udział w uroczystościach święto-wacławskich, doszła do 340 osób, w tem około 70 duchownych różnych stopni. Miło nam było, że Polacy z Cieszyńskiego czuli się bliższymi nam aniżeli Czechom. Z nami zasiadali do posiłku, z nami też występowali w pochodach narodowych. Kiedy zagadnąłem jedną cieszyniankę, jak stoi polszczyzna na Śląsku czeskim, odpowiedziała, że matki bronią jak mogą swego charakteru polskiego. Atoli podobno młodsze pokolenie dla chleba i lepszego zamążpójścia wyrzeka się polszczyzny.

W piątek o godz. 6 wieczorem odbył się na placu św. Wacława „hołd narodu“. Wkoło pomnika św. Wacława ustawiło się setki sztandarów różnych stowarzyszeń i delegacyj. Przed pomnikiem na trybunie zajęli miejsca dygnitarze świeccy i duchowni z prezydentem Masarykiem na czele. Cały plac zapełnił się wielotysięcznemi rzeszami ludu, przybyłego ze wszystkich stron kraju i z zagranicy. Przed Muzeum Narodowem na rampie ustawił się chór śpiewacki i wojskowa orkiestra, Wśród ciemności rozpraszanych tysiącem świateł elektrycznych i płonącemi kagańcami wszedł na trybunę prezydent ministrów Fr. Udržal i wygłosił mowę okolicznościową.

„Z tego, co historja opowiada nam“, tak między innemi mówił, „o życiu i przedwczesnej śmierci księcia Wacława Świętego, przedstawia się nam młody władca na zaraniu naszych dziejów jako osobistość kojarząca umiejętnie religijną gorliwość z polityczną przezornością i jednocząca mądrze w duchu chrześcijańskim wszystkie szczepy czeskie w jeden naród, w jedno państwo. Legenda wydobyła z krótkiego życia i tragicznej śmierci Wacława silne, życiodajne pierwiastki religijne i narodowe. Z tradycji wytworzonej pobożną legendą czerpał naród przez tysiąc lat wzór pobożności, rycerskiego ducha i politycznego rozsądku. Z biegiem wieków stała się tradycja świętowacławska jednym z głównych czynników narodowego uświadomienia. Ta to tradycja podtrzymywała w sercu narodu świadomość, żeśmy już przed 10 wiekami byli nietylko narodem, ale także i państwem, posiadającem wszystkie warunki niepodległego bytu. Tradycja świętowacławska jest nadto symbolicznym znakiem, żeśmy już wtedy byli zjednoczeni kulturalnie z Europą zachodnią. Ta łączność z chrześcijańskim Zachodem uchroniła Czechy od zagłady, jakiej uległy inne, niekiedy znacznie silniejsze szczepy słowiańskie. Czeski chrześcijański książę Wacław to pierwsza europejskiej sławy osobistość czeskiego imienia. Jubileusz świętowacławski jest przeto wiele mówiącą datą, przypominającą nietylko dziesięciowiekowe trwanie naszego narodu, ale także ścisłą łączność i zawisłość obecnej doby zjednoczenia wszystkich ziem korony świętowacławskiej: Czech, Moraw, Słowaczyzny i Rusi Podkarpackiej, z dobą św. Wacława“.

Po odśpiewaniu pieśni oraz chorału św. Wacława i odegraniu hymnów narodowych rozeszły się najprzód delegacje organizacyj wojskowych i cywilnych każda ze swą orkiestrą, potem reszta uczestników hołdu.

(Dok. nast.) *O. K. Smoroński C. SS. R.*

Pax super Israel.

(Ciąg dalszy).

To, co autor napisał o swoim pobycie w seminarjum, musi być, niestety, w sposób jak najbardziej stanowczy, odparte. Piszący te słowa jest w tem, nazwijmy je szczęśliwem, położeniu, że o tych latach świadczyć może, bo był razem z autorem w seminarjum i wszystko żywo stoi mu w pamięci. Otóż świadczy, że w tem, co autor pisze o swojej „krzywdzie", a zwłaszcza w sposobie przedstawienia swego stosunku do X. rektora, jest, niestety, mijanie się z prawdą.

Cóż więc czytamy we wspomnieniach ze seminarjum? Naprzód podnieść należy z uznaniem, że autor o samem życiu seminaryjskiem, o przepisach domowych, mówi nietylko z szacunkiem, ale z pietyzmem i ciepło. Powołanie kapłańskie jest dlań świętem i wzniosłem. Czuje się szczęśliwy i spokojny. Ale bolesne jest to, co z opowiadania wynika, że on, tak gorliwy i, jak sądzi, powołany przez Boga, został nietylko nie zrozumiany przez przełożonych, ale skrzywdzony, osądzony niesprawiedliwie, wreszcie usunięty ze seminarjum.

Dlaczego? — Trzeba przyznać, że rzecz cała określona jest plastycznie, zręcznie, z celowem rozmieszczeniem świateł i cieni, z tendencją samoobrony wyraźną.

Jest w seminarjum ten sam Tomasz (obecnie kleryk drugiego roku), który już raz skrzywdził małego chłopca w gimnazjum nieprawdziwem oskarżeniem. Jest obłudny, narzucający się uprzejmością i dobrocią. Nie można powiedzieć, żeby Tomasz (nie przypominam sobie kleryka tego imienia) tak, jak jest przedstawiony, nie był istotnie odrażający. Ale co przykrzejsza, to to, że autor przedstawia Tomasza znajdującym wiarę u przełożonych. On powołania nie ma, cynicznie przyznaje się nawet przed kolegą, że gdyby nie wojna, nie byłby w seminarjum, a przełożeni na nim się nie poznają, widocznie mu wierzą, kiedy X. rektor słucha tego, co o innych mówi, a nawet z tych wiadomości korzysta.

Takie właśnie przedstawienie sprawy jest oburzające dla tych, którzy byli w tem samem seminarjum, co autor i zachowali dobrze we wdzięcznej pamięci zarówno czcigodną i kochaną postać X. rektora, jak i innych księży przełożonych. Wiedzą i świadczą, że donosicielstwa nie było nigdy, a jeśli X. rektor korzystał z tego, co o kleryku dowiedział się od tegoż kolegi, czynił to w tej myśli i w ten sposób, że łatwo można było poznać jedynie ojcowską jego życzliwość i troskę o dobro wychowanka.

Sprostowania wymaga również jeszcze jeden szczegół. Autor przedstawia rzecz tak, jakoby nie wiedział, za co go wydalono, a przytem wspomina, że rektor uczynił mu zarzut, że zataił swoje żydowskie pochodzenie.

Otóż z całym naciskiem stwierdzam, na podstawie pozytywnych i pewnych wiadomości, że zarzuty, jakie czyniono autorowi, były mu podane do wiadomości, że je s p r a w d z o n o, że wreszcie nikt nie czynił mu zarzutu, jakoby zataił swe pochodzenie.

To zaś, co sam pamiętam, nie jest, po tylu latach, dokładne, ale zostało mi w pamięci przecież, że X. rektor wezwał nas do siebie i mówił ze smutkiem, że kolegę naszego usunąć musiał z powodu z a s a d, k t ó r e g ł o s i ł, zupełnie niezgodnych z powołaniem do stanu duchownego. Nie chcę przez to stwierdzić, że autor świadomie napisał nieprawdę. „Nemo iudex in propria causa", — tak łatwo nam stracić zdrowy sąd o sprawach blisko nas obchodzących, a kiedy się weźmie jeszcze pod uwagę i to, że opuszczenie samo seminarjum i okoliczności mu towarzyszące były dla autora bardzo bolesne, że była w tem nawet tragedja, to może potrafimy, jeśli nie usprawiedliwić, to przynajmniej wyrozumieć częściowo jego gorycz.

Nikt nie może, nie ma prawa sięgać do głębi sumienia autora. Tem samem nie ma prawa przeczyć czystości intencji autora, gdy wstępował do seminarjum. Ale na pamiętniku jego wolno się oprzeć i na nim sąd swój wyrabiać. A sąd ten będzie taki: że autor miał i wiele idealizmu i wiele gorącego uczucia, ale nie miał jeszcze głęboko wkorzenionych zasad, może mieć nie mógł, że przeto miał słuszność ojciec Jan, kiedy na wiadomość o jego usunięciu ze seminarjum napisał w liście, że Pan Bóg chce go mieć apostołem świeckim, a nie kapłanem, a zwłaszcza miał słuszność, kiedy mu doradzał „nie ustawać w modlitwie".

Z ulgą opuszczamy te karty, na których autor skreślił swój krótki pobyt w seminarjum, piórem maczanem w żółci.

Trzeba wracać do służby wojskowej. Wokół wre wojna. Stopień oficerski stracony, bo już zeń dobrowolnie zrezygnował przed wstąpieniem do seminarjum. Próba dla młodego człowieka, dla niewyrobionego jeszcze charakteru, bezwątpienia ciężka. Tyle upokorzeń i przykrości! To wszystko szczegółowo w pamiętniku opowiedziane. Wreszcie stopień oficerski odzyskany, podróż do domu matki, w przedziale oficerskim, drugiej klasy, jedzie się miękko i wygodnie. Jazda tem przyjemniejsza, że właśnie ma się odbyć w mieście, gdzie mieszka matka, promocja autora na doktora praw. Dziwnym trafem rektorem uniwersytetu jest ten sam X. rektor, który przed rokiem usunął obecnego doktora ze seminarjum.

Już też nie można autorowi zarzucić zbytku skromności! Jak to on pokorny, jak przebacza urazy! Całuje X. rektora w rękę, pierwsze słowa powitania, z jakiemi się do niego zwraca, to słowo: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" X. rektor aż zakłopotanym się czuje (jak pisze autor) tem jego zachowaniem się. Potem promocja, X. rektor serdecznie ściska rękę młodego doktora.

Po siedmiu latach odżyła w sercu pierwsza miłość do Marji, którą miał wkrótce poślubić. Tam, gdzie trzeba skreślić żywsze uczucie, tam nie można odmówić autorowi prawdziwego talentu. Przed ślubem znów epizod przykry (autor nie miał jednak szczęścia do katolików i księży!): Oto miejscowy proboszcz odradza Marji (w obecności jej ojca) małżeństwa z nawróconym żydem, trzeba znów przeżyć jeszcze jeden e x o d u s i ślub wziąć w cichym, wiejskim kościółku.

Po ślubie mieszkają w mieście, w którem późną jesienią zaczęły się długie walki uliczne.

„Naród, wśród którego urodziłem się i wzrosłem, którego cząstką czułem się m i m o w s z y s t-

ko, wyzwalał swą przewagę na tej połaci kraju“... czytamy we „Wspomnieniach“.

(Dok. nast.) *X. Adam Gyurkovich.*

W cieniu świątyń wileńskich.

Wilno „Arka przymierza“. — Z góry Trzykrzyskiej. — Kościół Zamkowy i inne. — Archidiecezja jej dzieje i rozmiary. — Jej arcypasterz. — Duchowieństwo i biskupi. — Z ruchu społecznego, duszpasterskiego i literackiego. — Rozgardjasz narodowościowy. — Zjazd akademików petersburskich. — Z dziejów Akademji. — Pomnik i związek. — Nadzieja i rozmach.

W przeciwieństwie do miast zachodniej Europy tak bardzo dzięki strychulcowi cywilizacyjnemu do siebie podobnych i stąd jednostajnych, miasta polskie, przynajmniej te najważniejsze mają na ogół wszystkie niesłychanie odrębny wyraz, niekiedy pociągający urok. W niektórych przedziwnie ożenił się wschód ze zachodem. W krótkim czasie i oko wybrednego zachodniowca przywyka jakoś do niedostatków kulturalnych, mając za to dużo wrażeń natury romantycznej. A ze wszystkich polskich miast najromantyczniejszem jest chyba Wilno, zwłaszcza dla Polaka, miłośnika poezji i historji, prawdziwa to „arka przymierza“ między dawnemi i młodszemi laty. Przecudny ten obraz renesansowo-barokowo-romantyczny ujęła przyroda w tak wspaniałe i urocze ramy swoich gór i rzek, iż bez przesady powiedzieć można, że Wilno pod względem położenia jest najpiękniejszem miastem polskiem. Wtulone między ramiona Wilejki i Wilji, którą wieszcz i kochanek Wilna tak czule nazwał „strumieni litewskich rodzicą“ i wyrywające się już z tych uścisków macierzyńskich, opasane pierścieniami gór i wzgórzy, oddycha sobie rozkosznie gdzieś na krańcach Polski i cywilizacji europejskiej, jakoby w gardzieli bolszewicko-litewskiej i głośno zawodzi pieśń prężności, tolerancji, pracy i długowiekowej kultury polskiej.

To też ledwie strząsnąłem z siebie pył podróżny i odpocząłem, wyrwałem się z napoły azjatyckich, napoły południowo-włoskich zaułków starego Wilna i obiegłszy Antokol, wdrapałem się na szczyty gór nad Wilenką, by stąd kilku spojrzeniami ogarnąć całe miasto. Był to uroczy dzień pierwszej połowy czerwca, wszystko tonęło w słonecznej śreżodze przedpołudniowej i sosnowe laski antokolskie, skąd dochodziło rozgłośne krakanie wron i olbrzymi żółw wielkomiejski w dole przedemną. Ujrzałem Wilno w całej jego krasie. Nie widziałem stąd tych cuchnących małomiejskich uliczek, nie widziałem tego motłochu szwargocącego obcym językiem, nie słyszałem przeraźliwego turkotu tych wstrętnych bud, które się autobusami zowią i zastępują nieznane tu tramwaje; to, co brzydkie. niemiłe dla oka, nosa, uszu i nóg, pozostało poza mną, a przed oczyma wid niemal baśniowy. Na prawo, na górze niegdyś „Turzej“ panuje nad całem miastem ośmiokątna baszta murowana, jedyna pozostałość po warowni, wzniesionej tu przez założyciela Wilna, księcia Giedymina, przeciw Krzyżakom. A od stóp Góry Zamkowej na południe, zachód i północ wiją się wężowiska ulic, strzelają w pogodne niebo dziryty wież i wieżyczek łyskających krzyżami, płoną i bielą się majestatycznie na szczytach, na stokach wzgórz dziesiątki kościołów, dźwigają się poważnie mury klasztorów, pałaców, gmachów publicznych, wysoko jak jaskółcze gniazda wiszą domki i chatki biedaków. Ludzie jak mrówki snują się w ukropie powszedniego, wielkomiejskiego dnia. Wzrok znużony skacze z wypukłości i iglic ogromnej płaskorzeźby na góry wychylające się poza miastem i tonie w pióropuszach lasów, których i tutaj zachłanna ręka niemiecka tak mało zostawiła.

Przebiegając po obcych, piaszczystych pagórkach wdół i wzwyż, stanąłem wreszcie u stóp trzech krzyży, na szczycie góry Trzykrzyskiej. Byłem tu u kolebki chrześcijaństwa na Litwie, głosił mi to napis, umieszczony na cokole:

„Primis operariis in Lithuania Ord. S. Francisci aevo XIV. Vilnae occisis vel saltem VII Martyribus hoc in monte crucifixis Christifideles saeviente bello atrocissimo ad implorandam opem divinam et pacem cruces has in loco primaevarum construxerunt et dedicarunt.

A. D. MCXIV“.

Po pierwszych apostołach Litwy śś. Wojciechu, Olawie, królu szwedzkim, Brunonie i biskupie Mejnhardzie — krzyżacka krwawa robota nie wchodzi tu w rachubę — zasłużyli się około nawracania Litwinów w XIII wieku dominikanie i franciszkanie. Biorą ich w swoją opiekę nawet książęta Giedymin, Olgierd i Gasztold w XIV w. Kiedy podczas nieobecności Gasztolda czciciele bałwanów zakonników częścią pozabijali, częścią ukrzyżowali na górze, gdzie tracono przestępców, książę w ich miejsce nowych sprowadził. Tak i tu krew męczeńska użyźniła glebę pod siew późniejszy (X. Jan Kurczewski: Biskupstwo wileńskie, Wilno 1912, str. 22).

Na miejscu męczeństwa zbudowano trzy krzyże dębowe, które Moskale później usunęli, jako że wedle ich mniemania miały przypominać trzy zabory. Nowe kamienne udało się wystawić jeszcze w czasie wojny, potężne, oryginalne, — są dziełem rzeźbiarza Wiwulskiego.

Właściwą jednak kolebką katolicką jest kościół zamkowy i przez lud litewski „zamkaus bażniczia“ zwany, czyli kościół katedralny. Położony u stóp góry Zamkowej uroczo wśród drzew należy do najpiękniejszych kościołów w Wilnie. Arcyciekawa i dostojna jego historja. W tem miejscu u ujścia Wilenki do Wilji pogrzebano w gaju w. ks. Swentorga. W drugiej połowie XIII w. wystawił tu Gierymunt świątynię Perkunasowi i tem samem stworzył święte środowisko dla całej Litwy. Przy świątyni wznosił się pałac arcykapłana Krywe-Krywejty, a przy nim okrągła wieża, skąd wygłaszano wolę bogów. Po zburzeniu ołtarza i posągu Perkuna zbudowano wśród tych samych murów świątynię chrześcijańską, którą już 11 maja 1388 r. arcybiskup gnieźnieński Bodzanta poświęcił pod wezwaniem św. Stanisława i św. Władysława króla. Świątynia czterokrotnie spalona dźwigała się, odbudowywana już w odmiennej postaci. Obecny jej wygląd dał jej wiek XVIII, bo po katastrofie wrześniowej w 1769 r., kiedy to waląca się wieża zadusiła w kaplicy pięciu kapłanów i jednego kleryka, kazał biskup Massalski katedrę przebudować wedle planów sławnego architekta, prof. Gucewicza. Poświęcił ją dopiero biskup Kossakowski w r. 1801. Nie

dziw więc, że gmach ten, wzniesiony w stylu neoklasycznym głównie dzięki swojemu doryckiemu portykowi zewnątrz pewne, zwłaszcza za pierwszym razem, czyni wrażenie. Jednak wnętrzu brak powagi świątynnej i dostojności, acz nie brak tam cennych zabytków jak obrazów Smuglewicza i posągów Righi'tego. Największym skarbem katedry to zwłoki św. Kazimierza, złożone we wspaniałej kaplicy lśniącej od marmurów i sreber, a zbudowanej przez Zygmunta III i Władysława IV. To też pobożni Wilnianie i pątnicy z dalszych stron modlą się tu żarliwie, klęcząc przed srebrną trumienką w ołtarzu (X. Jan Kurczewski: Kościół zamkowy, Wilno 1908, str. 4, 219).

Trudno kronikarzowi przyglądającemu się więcej żywym ludziom niż martwym kamieniom opisywać historję kościołów i ich wartość artystyczną, wystarczy tutaj zapisać tylko ogólne wrażenia. O wileńskich kościołach czytałem i słyszałem tyle pochwalnych peanów, że prawdziwą ciekawością sprężony je zwiedzałem. Niestety, rzeczywistość nie odpowiedziała oczekiwaniom. Pewnie, że w stosunku do estetycznej nędzy kościołów warszawskich, wileńskie wydawać się mogą przepiękne, ale kościołów mogących iść w porównanie z krakowskiemi niema Wilno, a i niektóre świątynie lwowskie czy poznańskie pod względem okazałości architektonicznej górują nad wileńskiemi. Lecz pospieszmy już w cień tych kościołów! Więc prześlicznym zabytkiem gotyku wiślano-bałtyckiego jest kościół, a właściwie kościółek św. Anny, fundowany przez żonę Witolda Annę, a zbudowany przez mistrza Jana Purbacha pod koniec XIV w. Jednak wobec kolosów zachodnich choćby w Toruniu czy Pelplinie, jest to tylko minjatura. Podobnie cackiem artystycznem, jednakże raczej co do ozdób wewnętrznych, jest kościół św. Piotra i Pawła, — niestety oddalony już od środowiska, bo na Antokolu. Fundowany przez Michała Kazimierza Paca w r. 1668, a ozdobiony przez włoskich artystów-rzeźbiarzy Piotra Perretti'ego i Jana Galli'ego jest chyba najpiękniejszym kościołem w Wilnie. Dwa tysiące gipsatur subtelnie wykonanych rozwieszają przecudnemi girlandami i festonami całe światy pomysłów po sklepieniach i ścianach świątyni, która schludnie utrzymana tonie pod niemi jakoby w tiulach i koronkach. Polot, odświętna wesołość baroku, miarkowana jeszcze renesansem, bajeczna rozmaitość linij, krzywizn i wypukłości nie powtarzających się pewnie nigdy, bogactwo wystrojów wprost niepojęte, zlewające się w jeden zgodny akord smaku i subtelności, oto co składa się na całość piękna, jakiej drugiej w Polsce się chyba nie znajdzie, a i indziej daleko szukać trzeba. To też ktokolwiek jest w grodzie Giedymina, świątyńki tej nie omija; w księdze z zapisami odnalazłem i nazwisko nuncjusza Ratti'ego, który tu bawił w czasie srogiej zimy.

(C. d. n.) *X. N. C.*

Nekrologja.

Ś. p. X. Władysław Kotuski.

I znowu świeża powstała mogiła, a spoczął w niej człowiek niepospolitego umysłu i serca, ś. p. X. Władysław Kotuski, długoletni katecheta I Państw. Gimnazjum w Stryju.

Urodzony 11 grudnia 1865 r. w Kańczudze, pow. Łańcut, kończy studja gimnazjalne egzaminem dojrzałości w IV Gimn. we Lwowie, gdzie też po ukończeniu studjów teologicznych w r. 1890 przyjmuje święcenia kapłańskie z rąk X. arcybiskupa Seweryna Morawskiego. Krótko — bo zaledwie miesięcy kilka — pracuje na stanowisku kooperatora w Kałuszu, przez rok na takiejż posadzie w Glinianach, trzy lata przy kościele św. Marcina we Lwowie, a następnie przez lat sześć jako kooperator przy kościele archikatedralnym, pełniąc równocześnie obowiązki notarjusza Konsystorza Metropolitalnego. Mianowany w r. 1901 katechetą gimnazjum w Stryju, obejmuje również obowiązki katechety Pryw. Seminarjum Naucz. Żeńskiego, a od r. 1916 jest jego kierownikiem. Organizm trawiony chorobą zmusza go w r. 1925 do przejścia w stan spoczynku, a 6 października b. r. śmierć przecina pasmo jego życia.

Nie znam go jako pracownika na poprzednich placówkach, ale żadnej z nich nie pomija dekret z r. 1901, przyznający mu „usum Expositorii canonicalis".

Na stanowisku katechety ś. p. Zmarły — to nie nauczyciel tylko, ale wytrawny wychowawca, który sercem swojem umiał trafić do młodych serc i kierować krokami młodzieży, wskazując jej drogę na przyszłość. Dla uczniów był przyjacielem i ojcem prawdziwym, który bronił, tłumaczył, zasłaniał braki, usprawiedliwiał, gdzie tego wymagała potrzeba, a często i z materjalną śpieszył pomocą, gdy widział nędzę prawdziwą. Śmiało stwierdzić mogę, że niejeden z byłych jego wychowanków, jeśli dziś jest pożytecznym członkiem społeczeństwa, a nie zszedł na manowce, ś. p. Zmarłemu to zawdzięcza.

Niemniejszą troską otaczał swoje uczennice, boć rozumiał ważność posłannictwa nauczycielki. Seminarjum stryjskie w nim widzi swego twórcę i długoletniego kierownika, którego nie zrażały żadne trudności w dążeniu, by z zakładu wychodziły nauczycielki, naprawdę pod każdym względem dobrze przygotowane do swego szczytnego zawodu. Setki ich dzisiaj pracuje po polskich szkołach.

Za tę pracę nad młodzieżą spotyka go uznanie ze strony władzy duchownej, bo dekret z r. 1910 daje mu przywilej noszenia rokiety i mantoletu, a inny z r. 1916 mianuje go radcą honorowym Konsystorza Metropolitalnego. Kuratorjum O. S. L. przesyła mu pisemne uznanie i podziękowanie „za długoletnią, bardzo skuteczną, wśród ciężkich warunków zawieruchy wojennej i czasów powojennych, pracę nad młodzieżą w Pryw. Seminarjum Żeńskiem, za sumienne i wzorowe sprawowanie obowiązków kierownika wspomnianego zakładu, oraz za przysporzenie Państwu Polskiemu szeregu pracowniczek, wychowanych w duchu prawdziwie narodowym". Niemniej wymownem jest to uznanie, jakie mu dawała zawsze wdzięczność uczniów i uczennic oraz ich rodziców, ich szczery dla niego szacunek, a wreszcie całego stryjskiego społeczeństwa, którego wykładnikiem jest choćby podziękowanie, przesłane mu przez Reprezentację Gminy m. Stryja, z okazji złożenia obowiązków kierownika seminarjum, gdzie po wyliczeniu zasług czytamy: „Niechże Bóg Wszechmogący stokroć zapłaci W. X. Profesorowi za Jego pracę, trud i ofiarność w interesie młodzieży naszej".

O stosunku do kolegów sąd wydał nad grobem jeden z pośród nich, podnosząc zalety jego i pod tym względem wielkiego setca.

To też nie dziw, że wieść o śmierci jego bolesnem odbiła się echem w sercach wszystkich, co go bliżej znali, a religijny obrzęd pogrzebowy przemienił się w manifestację i hołd dla zasług ś. p. Zmarłego.

Nad cichą mogiłą, która zamknęła Twoje śmiertelne szczątki, z serca powtarzam podziękę tych, wśród których długie lata pracowałeś: Niechże Bóg Wszechmogący zapłaci Ci za pracę, trud i ofiarność — złożoną młodzieży!

W Stryju.

X. Jan Kulinowski, katech. Gimn. II i Semin.

Wyjaśnienie.

Odnośnie do artykułu X. R. Fita w 36 nr. „G. K.“ p. t. „Ostrożnie“ otrzymaliśmy tej treści wyjaśnienie:

X. Roman Fit oparł się w swym artykule bezkrytycznie na korespondencji wrogiego duchowieństwu tygodnika (obecnie już zlikwidowanego) „Chłopska Sprawa“. Tymczasem rzecz przedstawia się inaczej.

W podmiejskiej parafji (Zabierzów k. Rzeszowa) założono Związek Strzelecki, czemu trudno było przeszkadzać, a który wiele pozostawiał do życzenia. To też proboszcz nadużycia surowo karcił i piętnował. Po długiej a żmudnej pracy doprowadził do tego, że w porozumieniu z komendą „Strzelca“, po przeprowadzeniu nowego wpisu, usunął to, co było w Związku złego. Na tej podstawie powiatowy zarząd „Strzelca“ udał się do proboszcza z prośbą o odprawienie Mszy św. na intencję oczyszczonej organizacji. Temu żaden proboszcz nie może odmówić, bo to przecież też nasze dzieci duchowe, a obecnie tutaj prowadzące się bez zarzutu. Odprawił więc proboszcz uroczyste nabożeństwo, bez chorągwi jednak i dzwonów. Po nabożeństwie i wyjściu z kościoła odczytano regulamin z wyjaśnieniem obowiązków służenia ojczyźnie, co wywarło dodatnie wrażenie na obecnych. Proboszcz w tym czasie udał się na plebanję. Dodać tu należy, że nabożeństwo to odprawił X. proboszcz bezinteresownie.

Co zaś do drugiego zarzutu „Chłopskiej Sprawy“, że proboszcz bierze za pogrzeb 250—300 złotych, to zaznaczyć należy, iż oparto się w tym zarzucie na wypadku, gdzie pewna parafjanka przed śmiercią p o l e c i ł a wypłacić proboszczowi 200 zł., a organiście 50 zł. na koszta jej pogrzebu i jako zaległą opłatę za pogrzeb ś. p. jej męża. Zarzut „zdzierstwa“ jest niesłuszny, gdyż przeciwnie proboszcz Zabierzowa, X. Sochański, znany jest raczej z swej dużej bezinteresowności.

* * *

Przy sposobności chcemy wyjaśnić jeszcze i drugi wypadek, poruszony przez X. R. Fita.

W Harcie (pow. Brzozów) „stronnictwo chłopskie“ żądało wprawdzie od X. proboszcza poświęcenia swego sztandaru i „poświęcenie“ jako punkt programu uroczystości partyjnej ogłosiło, lecz poświęcenia tego nie było, bo X. proboszcz odniósł się w tej sprawie do swego Ordynarjatu, który nie pozwolił poświęcać sztandaru stronnictwu tak radykalnemu i co najmniej akatolickiemu, jeżeli już nie antykatolickiemu.

Przegląd czasopism.

Nowy atak p. Boya. — Masonerja polska.

P. Boy-Żeleński, skończywszy swoją kampanję przeciwko nierozerwalności małżeństwa, rozpoczął na łamach „Kurjera Porannego“ nowy bój przeciwko „największej zbrodni prawa karnego“, jaką jest... prawo zakazujące przerywania ciąży: Pisze on:

— Postaramy się oświetlić kwestję, postaramy się zebrać na nią poglądy ludzi co najświatlejszych, postaramy się uświadomić kobiety co do sposobu, w jaki traktują ich najboleśniejsze sprawy panowie pracodawcy. Poprowadzimy, jeżeli będzie trzeba, przed sąd trzydzieści tysięcy kobiet, które oskarżą się same i powiedzą: „Prosimy, zamknijcie nas do więzienia, ale wszystkie!“ Niech rzecz dojdzie do absurdu. Bo można niedorzeczne prawa jakiś czas cierpieć przez szacunek dla ich dawności, ale niema chyba racji od niedorzecznych praw zaczynać?

W sprawie tej donosi „Polska“, że

na zjeździe prawników, odbytym we wrześniu b. r. w Warszawie, w komisji prawa karnego pod przewodnictwem p. Al. Lednickiego „prawie wszyscy“ wypowiadali się w myśl życzeń p. Boya. Zwolennikami bezkarności przerywania ciąży są: pp. b. prezes Sądu Apelacyjnego p. Czerwiński, prezes Sądu Najwyższego p. Mogilnicki, oraz popierający odpowiedni wniosek Towarz. Kryminalogicznego, niekaralności przerywania ciąży w pierwszych trzech miesiącach, prof. Grzywo-Dąbrowski, adw. Rundo, dr. Battawia i p. Wanda Grabińska, sędzia dla nieletnich. Referent zaś prof. Glaser, żądając w zasadzie utrzymania karalności, uznawał jednakże warunki prawne i społeczne, dopuszczające niekaralność.

* * *

W pismach obozu narodowego ukazał się artykuł posła Stan. Strońskiego rejestrujący zdradzenia się nazewnątrz masonerji polskiej.

1. Na kursie oficerskim policji, urządzonym przez Min. Spraw Wewn. od jesieni 1927 do wiosny 1928 r., jeden z referentów zajął się specjalnie masonerją (!) i jej niepopularność w Polsce przypisał wyłącznie klerowi...

2. Na pogrzebie ś. p. Jerzego Winiarza w dniu 25 lipca 1928 r. przemawiał powieściopisarz Strug „jako przewodnik Wielkiej Narodowej Loży“ („Głos Prawdy“ z 26 lipca 1928) i w tym charakterze, w obecności p. min. Świtalskiego, pożegnał zmarłego.

3. Na skutek dyskusji, do której asumpt dała ta dekonspiracja mimowolna masonerji, oświadczyła rządowa (!) „Epoka“ w numerze z 5 września 1928 r.:

„Wszystko co dzisiaj czcimy i wielbimy, wywodzi się z masonerji i pod jej wpływem do działalności publicznej wchodziło“.

4. Propagandą masonerji wśród urzędników zajmuje się „Ilustr. Informator Urzędnika na r. 1929“, opracowany przez Antoniego Żbikowskiego. Prócz obrony masonerji znajdujemy w tym kalendarzu jeszcze zalecenie czytania następujących pism: „Epoka“, miesięcznik ateistyczny, „Życie Wolne“, miesięcznik Związku Naucz. Szkół Powszechnych, „Wiedza i Życie“ i t. p.

5. Wspomniany miesięcznik „Wiedza i Życie“ wychodzi pod redakcją posła Jędrzejowicza, wizytatora Min. W. R. i O. P. i m. in. zajmuje się „klarowaniem“ poglądów na masonerję w sensie dla niej przyjaznym i lansowaniem twierdzeń, że „legendy o bogu cierpiącym są powszechne w świecie.

6. „Głos Prawdy“ w numerze z 5 października 1929 roku napadł na polskie harcerstwo, że „w 95 procent jest katolickie“, gdy tymczasem w Anglji jest masońskie; sam bowiem „wielki mistrz masonerji angelskiej ks. Connaught“ był delegatem króla na zlot w Jamboree.

„Głos Narodu“, streszczając w powyższy sposób artykuł posła Strońskiego, dodaje od siebie:

Oczywiście nie należy sądzić, jakoby masonerja usłała sobie gniazdko wyłącznie w sanacyjnym obozie. Fakt, że „przewodnikiem Wielkiej Loży“ jest Strug, senator P. P. S., każe nam i na tę partję zwrócić uwagę. Zresztą cała „Międzynar. Liga Masońska“ kierowana jest przez socjalistycznych działaczy z Wiednia, a kongresie w Amsterdamie przewodniczył belgijski senator socjalistyczny La Fontaine.

A zatem: otworzyć oczy i być gotowymi! *X. F. B.*

Sprawy religijne.

Konferencja gr.-katol. biskupów w Rzymie. Jak już donosiliśmy, w końcowych dniach października odbyła się konferencja grecko-katolickich biskupów w Rzymie. W konferencji wzięli udział trzej biskupi-ordynarjusze i dwaj biskupi-sufragani z Małopolski, dwaj biskupi z Zakarpacia, jeden z Jugosławji, dwaj ze Stanów Zjedn. i jeden z Kanady. Głównemi przedmiotami obrad były:

rewizja ksiąg liturgicznych, kodyfikacja prawa Cerkwi unickiej z ogólnem prawem kościelnem i Akcja Katolicka. Bezpośrednio przed obradami konsekrowano biskupa-sufragana Iwana Buczkę, a po skończonej konferencji wzięto udział w poświęceniu węgielnego kamienia pod nowe papieskie kolegjum dla alumów gr.-kat. obrządku.

Jedną z pierwszych kwestyj, nad którą rozpoczęto obrady na konferencji Episkopatu unickiego w Rzymie, jest sprawa wprowadzenia celibatu dla kleru ruskiego. Sprawa ta wywołała ożywioną dyskusję. Biskupi stanisławowski i przemyski bez uprzedniego porozumienia się z metropolitą lwowskim wprowadzili w swych diecezjach celibat, obowiązujący wszystkich, którzy po wyjściu rozporządzenia poświęcają się stanowi kapłańskiemu. Przeciwko wprowadzeniu celibatu przymusowego wystąpił metropolita Szeptycki, motywując tem, że natrafi to na opór ze strony kleru ruskiego, oraz, że ułatwi się przez to pracę propagandzie prawosławnej. Istotnie, seminarja duchowne księży biskupów, zwolenników celibatu dla kleru, od kilku lat świecą pustkami. Z drugiej strony księża biskupi przemyski i stanisławowski skarżą się na metropolitę, że jego osobiste stanowisko ogromnie utrudniło sprawę wprowadzenia celibatu. W archidiecezji lwowskiej ukazały się wydawnistwa i pamflety, skierowane przeciwko XX. biskupom przemyskiemu i stanisławowskiemu, na co metropolita Szeptycki nie reagował. Stanowisko, jakie zajmie w tej sprawie Stolica Apostolska, niewątpliwie doprowadzi do osiągnięcia całkowitego porozumienia (KAP).

Prywatne szkoły polskie w Niemczech. Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech z siedzibą w Berlinie przesłał Prymasowi Polski X. kardynałowi drowi Hlondowi przedruk pruskiego rozporządzenia szkolnego, zezwalającego na organizowanie polskich szkół prywatnych, wyjaśniając, że szkoły, zakładane przez Związek, są wyłącznie szkołami wyznaniowemi, katolickiemi i noszą nazwę „Katolicka Szkoła Polska“ z wymienieniem odnośnej miejscowości, że o powstaniu szkoły powiadomionym jest każdorazowo miejscowy X. proboszcz i upraszany i udzielanie nauki religji, względnie, co najmniej, o dozór nad nauczaniem religji przez nauczyciela, że miejscowy X. proboszcz, względnie jego zastępca, ma każdego czasu dostęp do prywatnej szkoły polskiej, oraz że nauczyciele obowiązani są w porozumieniu z miejscowym proboszczem prowadzić dzieci szkolne dwa razy w tygodniu do kościoła na Mszę. św.

W odpowiedzi na powyższe J. E. X. Prymas kardynał Hlond przesłał związkowi pismo z błogosławieństwem.

Związek Polskich Towarzystw Szkolnych nadesłał sprawozdanie podobnej treści także biskupom Marchji Wschodniej, należącym do arcybiskupstwa wrocławskiego, podkreślając, że mniejszość polska byłaby wdzięczną XX. biskupom, gdyby przy wizytacjach kościołów zechcieli również odwiedzić prywatne szkoły polskie. Księża biskupi, jak również Nuncjusz Apostolski w Berlinie, nadesłali serdeczne podziękowania za otrzymane sprawozdania wraz z przyrzeczeniem zwrócenia uwagi duchowieństwa na życzenia Związku Pol. Tow. Szk. (KAP).

Polska bazylika w Ameryce. Ostatni zeszyt urzędowego organu Stolicy Apostolskiej, „Acta Ap. Sedis“ zawiera nowy dowód życzliwości Ojca św. dla Polaków, a w szczególności dla Polonji ameryk. W dekrecie, nadającym nowowybudowanej świątyni św. Józafata w Milwaukee tytuł bazyliki, zaznacza wyraźnie Ojciec św., że podnosząc ten kościół polski do tak wysokiej godności, pragnie jednocześnie zadokumentować swoją szczególną życzliwość dla Polaków. Oto Jego własne słowa:

„Wziąwszy pod uwagę, że owa świątynia św. Józafata jest naprawdę pomnikiem szczerej pobożności Polaków w St. Zjedn. Półn. Ameryki, pragniemy z okazji naszego jubileuszu dać Polakom dowód naszej szczególnej względem nich życzliwości, a Braciom Mniejszym św. Franciszka, którym kościół jest powierzony, okazać nasze uznanie“.

Nauczanie religji w Stanach Zjednoczonych. Jak donoszą z Nowego Jorku, rozpoczęła się tam działalność Rady Międzynarodowej, zwanej „Interdenominational Church Council“, która ma na celu utworzenie wspólnego frontu wszystkich wyznań religijnych, istniejących w Stanach Zjednoczonych Ameryki P. w sprawie zaprowadzenia obowiązkowej nauki religji w publicznych szkołach w Stanach Zjednoczonych. Zasadą ma być, by dziecko uczyło się w szkole nauki religji, do której należą jego rodzice. Aczkolwiek Kościół katolicki ze zrozumiałych powodów trzyma się zdala od wszelkich międzywyznaniowych konferencyj i związków, to jednak w tym wypadku uznał za możliwe przystąpić do tworzonej Ligi wespół z innemi wyznaniami. Na czele Ligi stoi Charles H. Tuttle, adwokat i radca prawny protestanckiego związku „Federation of Churches“. Katolików reprezentuje w „I. C. C. msgr. Lavelle.

W przemówieniu swem w katedrze św. Patrycego podniósł msgr. Lavelle, że ruch ten winien tak się rozszerzyć, by ani jedno dziecko na 20 miljonów dzieci, będących w wieku szkolnym w całych Stanach Zjedn., nie było pozbawione wychowywania w wierze w Boga i w miłości Boga i ludzi. Kościół katolicki starał się rozwiązać problem wychowania religijnego przez wprowadzenie szeroko rozgałęzionego systemu zakładania szkół parafjalnych. Jednakowoż prawie połowa katolickich dzieci uczęszcza do szkół publicznych bezwyznaniowych. Z tego powodu Kościół katolicki postanowił z całą energją poprzeć wspólną akcję wszystkich wyznań za wprowadzeniem obowiązkowej nauki religji w szkołach publicznych.

Mniej biskupów włoskich. W związku z zawarciem traktatu laterańskiego i podpisaniem konkordatu we Włoszech nastąpi znaczne zmniejszenie liczby diecezyj. W przyszłości, podobnie jak we Francji, granice diecezyj będą się zbiegały z granicami prowincyj krajowych, a siedzibą biskupa w miarę możności będzie stolica prowincji. Włochy liczą dziś około 300 diecezyj, a tylko 92 prowincyj; wobec tego wraz ze śmiercią dotychczasowych biskupów przeszło 200 diecezyj zostanie zniesionych. Na jedną diecezję w przyszłości przypadać będzie przeciętnie od 400.000 do 500.000 wiernych.

Z piśmiennictwa.

X. dr. Stanisław Narajewski. Odczyty z zakresu etyki ogólnej (Główne podstawy etyki). Część I. Lwów 1929 (str. 169 w 8-ce. Cena 6 zł.).

Są to odczyty, przeznaczone dla słuchaczów teologji, a także dla szerszych kół wykształconych, o „celu człowieka“, o „optymizmie i pesymizmie“, o „aktach pożądania i ich przeszkodach“, o „prawie natury“ i o „sumieniu“. Są to więc tematy pierwszorzędnej wagi, oświetlone przez profesora etyki w Uniw. Jana Kazimierza ze znajomością rzeczy i z uwzględnieniem niektórych poglądów błędnych, jak np. Schopenhaera i Hartmanna (str. 36 n.), ontologistów i tradycjonalistów (str. 105), Hobbes'a, Rousseau'a, Kanta, Stahla (str. 110—116 i 165), Spencera (str. 167). Można więc przeczytać książkę z pożytkiem. Szkoda tylko, że wysłowienie czcig. autora nie jest wolne od pewnych usterek i musi wywołać niektóre zarzuty.

I tak tłumaczy on gdzie niegdzie terminy łacińskie w sposób niewłaściwy i utrudniający lekturę jego odczytów. Czytamy np. na str. 51, że „etyka nazywa akty ludzkie z pełnem zastanowieniem złączone aktami drugiemi (motus secundi), aby je odróżnić od aktów pierwszych (motus primi) czyli aktów człowieka. W pośrodku stoją akty drugopierwsze (motus secundoprimi), w których jest zastanowienie, ale niezupełne". To może zrozumieć tylko czytelnik, znający już język scholastyków. Brakuje tu tylko jeszcze terminu: „motus primoprimi". Termin „secundo-primus" możnaby, jak sądzimy, lepiej przełożyć (jeżeli wogóle tu jest potrzebny) wyrażeniem: „następujący po pierwszym".

Na str. 35 czytamy ze zdziwieniem, że „optymizm był już znany w starożytności pod nazwą hedonizmu (rozkosz"). A przecież są to rzeczy całkiem różne. „Optymizmem" nazywa się powszechnie taki pogląd na świat i na postępowanie ludzi, który we wszystkiem lubi upatrywać stronę dodatnią, albo nawet najlepszą, a nie chce widzieć tego, co drudzy słusznie osądzają ujemnie lub potępiają zupełnie. „Hedonizmem" zaś nazywamy ten system etyczny, który uznaje wszystko za dobre, co naturze ludzkiej sprawia pewną rozkosz i zaspokaja jej pożądania.

Na str. 83: „akt w sobie chciany" — możeby lepiej było powiedzieć: „sam w sobie zamierzony?"

Na str. 105 „natura ludzka jest zdolna do poznania przedmiotu prawa natury, — więc prawo natury jest wrodzone człowiekowi nie jako akt, lecz stan". Co to znaczy?

Na str. 23 nn. dowodzi autor, że dusza ludzka jest nieśmiertelna, ale dowód ten należałoby n. zd. przeprowadzić trochę gruntowniej, z uwzględnieniem błędów, najwięcej dziś rozpowszechnionych.

Zdziwiło nas zdanie na str. 11, że dzisiaj „ludzie w przeważnej liczbie trzymają się (jakkolwiek często powierzchownie i bez należytego zrozumienia) zasad chrześcijańskich"; — naszem zdaniem trzeba raczej przyznać słuszność tym, którzy stwierdzają upadek moralności chrześcijańskiej w całej Europie i w Ameryce.

Dziwne są też niektóre inne wyrażenia, jak np., że „czarni są dla rodziców z czcią odpowiednią" (str. 104). *X. A. P.*

X. F. Gryglewicz: Święty Chłopczyk. Obrazki dla dzieci z życia św. Stanisława Kostki". Częstochowa 1927 (stron. 79. Cena 1 zł. 20 gr.).

Po prostu, a serdecznie i zajmująco opowiada czcig. Autor o życiu i cnotach Świętego. Książeczka ta, ozdobiona rycinami, nadaje się bardzo dobrze na lekturę dla młodzieży. *X. P.*

Czesław Lechicki: Jezuici i Skarga na dworze Zygmunta III. Lwów 1929 (stron 45).

Broszura ta, bardzo dobrze napisana i świadcząca o rozległych studjach młodego autora nad epoką Zygmunta III, jest odbitką z „Gaz. Kość.", nie potrzebujemy więc jej polecać czcig. naszym Czytelnikom. Autor oddaje hołd należny zasługom Skargi, a broni także Zygmunta III przeciw krytyce niesprawiedliwej jego całej działalności ze strony niektórych historyków naszych. *X. A. P.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. krakowska. Zmarł X. dr. Karol Nikiel, szambelan J. Św., kanonik kapituły krak., w 56 r. życia a 31 kapł. R. i. p.

Diec. tarnowska. Odznaczony Exp. can. X. Michał Gruszkowski, proboszcz w Piotrkowicach.

Proboszczem w Mędrzechowie zamianowany X. Wojciech Papież, admin. in spir. w Krzyżanowicach.

Administratorem w Ołpinach zamianowany X. Wilhelm Ostrowieński, wikarjusz ze Straszęcina.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Wojciech Pierzga z Ropczyc do Padwi Narodowej; Jan Curyłło z Jodłowej do Radomyśla W.; Jan Pyzikiewicz z Brzezin do Jodłowej; Józef Jandziszak z Ołpin do Brzezin; Stanisław Serwin z Padwi do Straszęcina; Adolf Pacocha z Ciężkowic do Pilzna; Stan. Wrona z Jazowska do Ciężkowic; Stanisław Smagała z Rozembarku do Jazowska; Błażej Fąfara z Chomranic do Rozenbarku.

X. Ludwik Pilch przeniesiony na admin. in spir. do Krzyżanowic; X. Józef Grądziel, wik. z Pilzna, na admin. in spir. do Chomranic; X. Józef Urbański otrzymał posadę wikarjusza w Gręboszowie.

Zmarli: X. Marcin Nikodem, prob. w Ołpinach i dziekan biecki; X. Józef Krupiński, emeryt. R. i. p.

Z zakonu OO. Jezuitów. I. W Zakładzie Chyrowskim urząd Rektora objął X. Stanisław Krzyżanowski T. J.

II. We Lwowie, na Placu Trybunalskim urząd Superjora X. Włodzimierz Konopka T. J., dawny Rektor z Chyrowa.

III. W Starejwsi, w Domu Nowicjatu urząd Rektora sprawuje X. Wojciech Trubak T. J., dawny Superjor ze Lwowa.

IV. W Dziedzicach na Śląsku Cieszyńskim urząd Superjora dzierży X. Józef Bury T. J., dawny Rektor ze Starejwsi.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. T. Cz. w Ch. Odpowiemy na list, ale prosimy o podanie nazwiska, którego w liście nam przysłanym nie mogliśmy odcyfrować. *X. I. K. w B.* Artykuł nam przysłany zamieścimy w jednym z najblższych numerów „G. K." *X. Fr. w Ł.* Dziękujemy za list, o sprawie tej będzie mowa wkrótce w „G. K." *X. I. P. w T.* Artykuł jest bardzo dobry i zamieścimy go wkrótce, kiedy znajdzie się dla niego miejsce. *X. H. Cz. w K. P.* Uznajemy swobodę krytyki. Interesowanym udzielamy głosu celem obrony czy wyjaśnień. Odpowiedź zamieścimy.

KOMUNIKAT.

Rekolekcje kapłańskie. Ostatnia serja rekolekcyj kapłańskich w bieżącym roku rozpocznie się w Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach 18 listopada wieczorem. Uprasza się o wczesne zgłoszenia.

X. J. Bury, superjor.

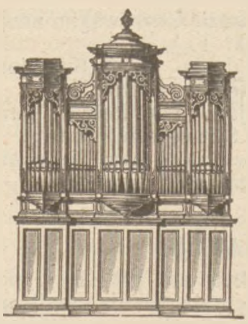
Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma —42

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.



3— Rok założenia 1896.

BRONISŁAW

MARKIEWICZ

Lwów, Szeptyckich 6

wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

KS. PIOTR NOWAK:

EGZORTY DLA MŁODZIEŻY

szkół średnich.

Część pierwsza. Na niedziele roku szkolnego.

Cena 8 zł. **Cena 8 zł.**

Do nabycia w Tow. „Bibljoteka Religijna“ we Lwowie.

Nowość! **Nowość!**

Historja Biblijna w krótkości opowiedziana z licznemi doborowemi ilustracjami (dostosowana do programu urzędowego).
Cena 1.20 zł.

Mszalik dla dziatwy od II do V klasy szkoły powszechnej ułożony przez Ks. Dr. Z. BIELAWSKIEGO.
Cena karton. 0.90 zł., całe płótno 1.40 zł.

Do nabycia w Tow. „Bibljoteka Religijna“ Lwów, Ormiańska l. 13 — Rutowskiego l. 5 i w Księgarniach.

Świeży wielki transport

WIN MSZALNYCH

sycylijskich, jak „Etna“, „Campobello“, „Lacrima Christi“ już nadszedł.

Poleca je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

2—4 **Lwów, Grodecka 2 b.**

Już wyszedł II tom

„Zarysu dogmatyki katolickiej“

(O Bogu Stworzycielu i Odkupicielu)

stron 364 in 8⁰ ks. **Prof. Dr. M. Sieniatyckiego** i jest do nabycia u Autora **(Kraków, ul. Jabłonowskich 28)** i w Księgarniach. 5—10

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

42— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

W Wydawn. Księży Jezuitów

Kraków, ul. Kopernika 26

wyszły świeżo z pod prasy:

1. **EGZORTY DLA OSÓB ZAKONNYCH** przez **O. Józefa Tuszowskiego T. J.** Stron. 320 in 8-o. Cena egzemplarza brosz. zł. 4 — opr. zł. 6.

Egzorty te, równie głębokie znajomością wewnętrznego życia, jak świetne kaznodziejskim i stylistycznym wykończeniem, oddadzą ogromne usługi kapłanom, seminarjom, zgromadzeniom zakonnym. Dzieło to trzeba zaliczyć do najlepszych homiletycznych kreacji ostatniej doby.

2. **OBRAZKI Z ŻYCIA ZBAWICIELA** przez **O. J. Rostworowskiego T. J.** Wydanie czwarte 20—28 tysiąc. Stron 420 in 8-o. Cena egz. brosz. zł. 4 — opr. zł. 6.

Ulubiona ta książka, nadająca się dla starszych i dla młodych, dla inteligentnych osób i dla prostaczków wychodzi bogato ilustrowana i znacznie rozszerzona. Będzie ona dla każdego równie miłym, jak pożytecznym podarkiem.

3. **CZŁOWIEK W CAŁEJ SWEJ PRAWDZIE** przez **O. J. Meyera T. J.** Stron 300 in 8-o. Cena egz. brosz. zł. 3·50 — opraw. zł. 5·50.

Rzecz ta, świetnie przełożona przez O. H. Libińskiego T. J. z angielskiego oryginału wielekroć wydanego, tworzy 27 tom znanej ogólnie Bibljoteki Życia Wewnętrznego. Książka bardzo mądra i głęboko duchowna, która odda duszom bardzo wielkie usługi.

OKAZJA! Sprzedam w zupełnie dobrym stanie M. Reja: **„Żywot człowieka poczciwego“** (3 tomy w jednym, opr., tylko 6 zł.). Wiadomość w Księg. Tow. „Bibl. Relig“., Lwów, Rutowskiego 5.

Organista żonaty, zdolny agronom poszukuje posady: Juziuk, Lwów, Zniesienie. 1—2

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.